

Marek Budzisz: Nord Stream 2 jako problem geostrategiczny

Z punktu widzenia Niemiec jedynym możliwym rozwiązaniem problemu Nord Stream 2, gwarantującym uwzględnienie interesów i stanowisk wszystkich stron sporu jest przyjęcie opcji dokończenia budowy gazociągu, ale wstrzymania rozpoczęcia jego eksploatacji. Berlin powinien w gruncie rzeczy uchylić się od próby rozwiązania tego problemu przenosząc decyzję na poziom Brukseli – pisze Marek Budzisz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nord Stream 2. Problem (geo)polityczny”.

Opublikowany pod koniec lutego w „Der Spiegel” artykuł Wolfganga Ischingera, byłego niemieckiego ambasadora w Stanach Zjednoczonych, szefa Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, poświęcony temu, jak Niemcy mogą rozwiązać „kwestię Nord Stream 2”, stanowi dobry punkt wyjścia, aby poddać analizie do jakiego stopnia zmieniła się w ostatnim czasie, przynajmniej z perspektywy Berlina, natura problemów związanych z rosyjsko–niemieckim gazociągiem. To, co inicjowane było jako projekt ekonomiczny, stało się problemem geostrategicznym, mogącym wpływać nie tylko na bezpieczeństwo energetyczne państw regionu, ale na cały układ sił w Europie i jakość relacji atlantyckich – a nawet, o czym Ischinger pisze wprost, na przyszłość projektu europejskiego. Niemcy znalazły się co gorsza, z punktu widzenia Berlina, w pułapce, z której nie ma dobrego wyjścia. Każda opcja, za którą mogą się opowiedzieć, jest potencjalnie niebezpieczna, a z pewnością niewygodna. Ischinger za symboliczne

uznaje znaczące milczenie liderów Stanów Zjednoczonych i największych państw europejskich, którzy w swych niedawnych wystąpieniach w trakcie Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, mówiąc wiele o odnowieniu relacji atlantyckich, milczeniem potraktowali jeden z głównych nierozwiązanych problemów, kładących się cieniem na stosunkach między Europą a Stanami Zjednoczonymi, jakim jest właśnie Nord Stream 2. Jest to, jego zdaniem, potencjalna bomba z opóźnionym zapłonem, której pozostawienie może spowodować, że europejsko-amerykański „miesiąc miodowy”, jaki nastął wraz z wyborczym sukcesem Joe Bidena, skończy się szybciej niżli można przypuszczać. Co więcej, zatruciu ulec mogą nie tylko stosunki Berlina i Waszyngtonu, ale również relacje Niemiec z państwami Europy Środkowej. Trójkąt Waszyngton – Berlin – Europa Środkowa, w którym niemiecki dyplomata plasuje problem Nord Stream 2, jest już świadectwem zamiany charakteru toczącej się debaty, w której kwestie geostrategiczne, a nie ekonomiczne, zaczynają dominować. Co Niemcy mogą w sprawie gazociągu zaproponować? Z pewnością nie kontynuowanie narracji, według której mamy do czynienia z prywatnym przedsięwzięciem o charakterze gospodarczym. Nawet jeśli w Berlinie ktoś jeszcze wierzy w tę opowieść, to znaczenie ma – a tak ocenia sytuację Ischinger – jak projekt jest postrzegany przez europejskich i zaoceanicznych partnerów Niemiec. A oni patrzą na gazociąg w kategoriach geostrategii, układu sił, systemu i trwałości więzi sojuszniczych i to przesądza konieczność nowego spojrzenia na „kwestię” Nord Stream 2.

Z pewnością najgorszym rozwiązaniem z punktu długofalowych interesów Niemiec jest, zdaniem Ischingera, zwyczajne zignorowanie zdania Waszyngtonu oraz stolic naszej części Europy i po prostu dokończenie budowy gazociągu. Tego rodzaju polityka, w obliczu ponadpartyjnego konsensusu w Kongresie, iż budowa Nord Stream 2

powoduje wzrost politycznej zależności Europy od Federacji Rosyjskiej, oznaczałaby trwałe zatrucie europejsko-amerykańskich relacji, bo nawet jeśli obecna administracja taktycznie ustąpiłaby wobec nieprzejednanego stanowiska Berlina, to w dłuższej perspektywie problem powróci. Waszyngton będzie chciał grać kwestią gazociągu, na co pozwala mu stanowisko Europy Środkowo-Wschodniej oraz rozgoryczenie społeczeństw i klasy politycznej państw regionu faktem, iż ich opinia została zignorowana przez Niemcy. Oznaczać zaś to może nie tylko wykreowanie bariery dla osiągnięcia stanu europejskiej suwerenności strategicznej o której głośno ostatnio w Paryżu, Brukseli i Berlinie, ale również stanowić może zagrożenie, że niektóre stolicy państw członkowskich Unii orientować będą się bardziej, niżli obecnie w swej polityce na Waszyngton.

Waszyngton będzie chciał grać kwestią gazociągu, na co pozwala mu rozgoryczenie społeczeństw i klasy politycznej państw Europy Środkowej faktem, iż ich opinia została zignorowana przez Niemcy

Ischinger o tym nie pisze, ale tego rodzaju opcja wyraźnie zarysowała się w niedawno opublikowanym na portalu politico.eu wspólnym artykule ministrów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy. Zbigniew

Rau i Dmytro Kuleba sformułowali nawet apel, wprost adresowany do prezydenta Joe Bidena, aby ten użył wszystkich dostępnych mu środków celem zablokowania gazociągu, a postawę amerykańskiej administracji wobec niego ministrowie określają mianem „krytycznie ważnej”. W interesujący sposób potraktowano też w tym wystąpieniu

politykę Niemiec. Po rutynowych podziękowaniach za wysiłki Berlina, celem powstrzymania rosyjskiej agresji na wschodzie Ukrainy i pomoc w reformowaniu kraju, znalazło się stwierdzenie, że „szanujemy prawo Niemiec do wyrażania swojego punktu widzenia. Ale jesteśmy również głęboko przekonani, że tego rodzaju projekty nie mogą być postrzegane wąsko przez pryzmat stosunków dwustronnych, ale zamiast tego należy je traktować z szerszej perspektywy interesów i bezpieczeństwa Europy jako całości”.

Być może mamy do czynienia z rewizją polityki Ukrainy, której elity po 2014 roku orientowały się przede wszystkim na Niemcy. Z pewnością można mówić o znaczącym rozczarowaniu postawą Berlina i wzroście nadziei tamtejszych kręgów politycznych na to, że korzystne efekty przyniesie sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią a regionalnie również z Turcją, Polską i Litwą.

Można wręcz zaryzykować tezę, że podkreślanie przez ministrów Polski i Ukrainy znaczenia Nord Stream 2 z punktu widzenia interesów bezpieczeństwa jest efektem coraz powszechniejszego na Wschodzie przekonania, iż uparte dążenie Berlina i Moskwy aby dokończyć budowę gazociągu może być nawet powodowane chęcią uzyskania czegoś na kształt niemiecko–rosyjskiego protektoratu w naszej części Europy. Pokazanie, że nie licząc się ze zdaniem państw regionu, ignorując ich opinie, nie konsultując z nimi swego stanowiska, Moskwa i Berlin mogą przeprowadzić najbardziej nawet kontrowersyjny projekt, jest w gruncie rzeczy manifestacyjnym podkreśleniem hierarchii i istoty relacji wzajemnych, często skrywanych za fasadą pięknie brzmiących haseł. Najprawdopodobniej skutkiem dokończenia Nord Stream 2 będzie utrwalenie takiego postrzegania polityki Berlina, które nie tylko zwiększy niechęć wobec Niemiec w stolicach naszego regionu,

ale również stworzy możliwość, z której być może Waszyngton będzie chciał skorzystać, rozegrania Europy Środkowo–Wschodniej przeciw Niemcom. Nawet jeśli uznamy, że formuła Trójmorza nie jest w stanie równoważyć siły związków zbudowanych przez Berlin z państwami naszego regionu w ostatnim trzydziestoleciu, to z politycznego punktu widzenia jej dojrzewanie stanowić będzie znaczącą przeszkodę dla programu pogłębienia europejskiej integracji, który w Berlinie zaczyna być postrzegany jako kluczowy z punktu widzenia przyszłego znaczenia Niemiec.

Zaognienie europejskich relacji z Federacją Rosyjską, a taką możliwość sygnalizował otwarcie Sergiej Ławrow, sytuuje Berlin w niewygodnej sytuacji

Drugą zarysowaną przez Ischingera i również z niemieckiego punktu widzenia złą opcją jest po prostu zatrzymanie budowy gazociągu, lub ogłoszenie

moratorium na jej kontynuowanie, co zresztą niedawno proponował minister spraw zagranicznych Litwy. Nie chodzi w tym wypadku o znaczące roszczenia odszkodowawcze, z którymi wystąpić może rosyjski Gazprom – choć i to trzeba brać pod uwagę, zważywszy że Nord Stream 2 kosztował do tej pory 11 mld dolarów – ale o kwestię znacznie poważniejszą, jaką jest oczywiste zaostrenie relacji Europy z Rosją, mogące być konsekwencją tego kroku, zaostrenie, na które jak się wydaje mało kto na zachodzie Europy ma ochotę. „Niemiecki rząd – argumentuje Ischinger – od dziesięcioleci zwraca uwagę na fakt, że Rosja jest wiarygodnym dostawcą i nie wykorzystuje relacji gazowych jako narzędzia politycznej dźwigni przeciwko Niemcom i ich sojusznikom z NATO. Gdyby Niemcy wstrzymały teraz projekt

rurociągu z powodów politycznych, Rosja z pewnością poczułaby się uprawniona do odwetu”. Pośrednio, choć znów nie wprost, były ambasador Niemiec w Waszyngtonie odwołuje się do tych głosów rozlegających się w amerykańskim establishmentie strategicznym, które akcentują potrzebę szukania jakiejś formuły pragmatycznej kooperacji z Federacją Rosyjską, co może być zarówno w interesie kolektywnego Zachodu, jak i osłabiać dryf Moskwy w stronę uzależnienia od Chin. Ale nie to stanowi główną wadę tego scenariusza. Zaognienie relacji z Federacją Rosyjską, a taką możliwość sygnalizował otwarcie Sergiej Ławrow, celowo zaostrożając ton w czasie ostatniej wizyty Josepa Borrella w Moskwie, sytuuje Berlin w niewygodnej sytuacji. Nie z powodu wrodzonej, jak twierdzą niektórzy polscy komentatorzy, skłonności do flirtów z Moskwą, ale dlatego, że przesuwa politycznie Berlin w stronę Europy Środkowo–Wschodniej. Niemcy od lat budują na kontynencie europejskim swą pozycję rozjemcy, patrona kompromisu, godzącego sprzeczne i konkurencyjne interesy. To wymusza na nich politykę „równego dystansu” wobec tych państw, które opowiadają się za twardą polityką wobec Moskwy, jak i zwolenników ocieplenia relacji i powrotu do modelu *business as usual*. Zaostrożenie relacji z Federacją Rosyjską może zachwiać tę kruchą równowagę działającą dziś w interesie Berlina, a to oznacza osłabienie jego pozycji i mocy sprawczych w trudnych czasach kryzysu po Covid-19.

Jedynym możliwym rozwiązaniem problemu Nord Stream 2, może nie idealnym, ale gwarantującym w opinii Ischingera uwzględnienie interesów i stanowisk wszystkich stron sporu, jest przyjęcie opcji dokończenia budowy gazociągu, ale wstrzymania rozpoczęcia jego eksploatacji. Berlin powinien jego zdaniem w gruncie rzeczy uchylić się od próby rozwiązania tego problemu, przenosząc decyzję na poziom Brukseli. Zbudowany, ale nieużytkowany gazociąg miałby stać się

narzędziem politycznej presji Wspólnoty na Moskwę. To Niemcy i Unia Europejska jako całość mieliby decydować, czy i na jakich warunkach wyrażą zgodę na napełnienie gazem rosyjskiej rury. Jak pisze, „Niemieckie przesłanie powinno być jasne: teraz całkowicie od Rosji zależy, czy uda się odtworzyć polityczne okoliczności i atmosferę, które umożliwią Berlinowi zapalenie zielonego światła dla przepływu gazu”.

Dodatkowym elementem gwarantującym bezpieczeństwo Ukrainy byłby system porozumień zakładający automatyczne zakręcenie Nord Stream 2, jeśli strumień rosyjskiego gazu pompowane do Europy za pośrednictwem ukraińskiego systemu gazociągów uległyby zmniejszeniu poniżej uzgodnionego poziomu. W tym sensie piłeczka zostałaby przerzucona na rosyjską stronę. To do siebie Moskwa mogłaby mieć pretensje, jeśli w wyniku jej asertywnej polityki dopiero co zbudowany gazociąg zostałby unieruchomiony. Opór państw Europy Środkowej miałby być przewyższony za pośrednictwem „euroatlantyckiego kompaktu energetycznego”, czyli nowego programu inwestycji zwiększających zarówno liczbę interkonektorów budujących de facto wspólny rynek gazowy Europy, jak i zwiększonej pomocy dla państw naszej części kontynentu po to, aby szybciej mogły one przebudować swoje systemy pod kątem nowej polityki energetycznej Unii.

Ta interesująca propozycja, stawiająca kwestię Nord Stream 2 w kategoriach politycznych i geostrategicznych, bardziej chyba zwrócona jest do podzielonej w sprawie gazociągu niemieckiej opinii publicznej, niżli do amerykańskich i środkowoeuropejskich sojuszników Berlina. W gruncie rzeczy ujawnia ona wszystkie słabości niemieckiej postawy, której źródłem jest przeświadczenie, iż da się pogodzić wszystkie, w tym najbardziej sprzeczne, interesy. Nawet jeśli stworzenie takiego

planu jest możliwe, to Ischinger pomija kwestię dla powodzenia jego planu zupełnie zasadniczą, jaką jest problem wiarygodności i zaufania do siebie stron mogących uczestniczyć w tego rodzaju porozumieniu. Niezależnie bowiem od tego, czy Nord Stream 2 powstanie, czy też uda się go zablokować, Berlin w oczach wschodnich Europejczyków stracił już wiele ze swego powabu i czaru. Decydując się uprawiać egoistyczną politykę uwzględniającą wyłącznie interesy własnego przemysłu, zlekceważył zagrożenie, jakie dla jego interesów wiąże się z przyjęciem podobnej filozofii przez sojuszników. To, co jeszcze w 2015 roku (kiedy zawiązywano konsorcjum dla budowy gazociągu) czy w 2018 roku (kiedy niemieckie władze wydawały zgodę na jego budowę) wyglądało na projekt z geostrategicznego punktu widzenia bezpieczny, a przynajmniej nieruńający relacji sojuszniczych, dziś już nie może być podobnie oceniane. W realiach szybko zmieniającego się świata, kiedy następuje rekonfiguracja sojuszy i kształtują się nowe alianse, kiedy związki ekonomiczne podlegają polityzacji i zaczyna się mówić o decouplingu, Nord Stream 2 nie tyle zmienia swój charakter, co staje się aktualną kwestią polityczną o wymiarze strategicznym. W równym stopniu do tej metamorfozy przyczynił się Władimir Putin, konsekwentny w swej polityce umacniania w Rosji autorytaryzmu, co ewolucja porządku światowego. Paradoksalnie zablokowanie lub uruchomienie gazociągu w optyce stolic europejskich staje się nie tyle celem samym w sobie, co raczej środkiem przesądzającym o przyszłości kontynentu. Zjednoczonego, ale za cenę zablokowania rosyjskiej rury, czy w wyniku jej uruchomienia podzielonego, być może w sposób trwały i nieodwracalny.

Marek Budzisz

Fot. Government.ru, CC BY 4.0

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.